

# Księga wyjścia – 33

20 października 2019

## Ballada o wschodzie słońca nad Beninem

Słońce Beninu czy Togo zatrzymane na rysunku dziecka. Dziecka, które pierwszy raz w życiu trzymało w rękach kredki czy farby. Do tego zdjęcie młodego autora i jego pierwszego dzieła. Takie obrazy oferuje fundacja Edu Afryka. Fajnie byłoby mieć coś takiego, oprawionego w ramy na ścianie. Wystarczy skontaktować się z fundacją i omówić szczegóły, jeśli ktoś ma ochotę pomóc i zostać donatorem, przekazać saszetkę ryżu z jabłkami i cynamonem zapraszam pod adres [EduAfryka.org](http://EduAfryka.org) lub [Facebook.com/eduafrica/](https://Facebook.com/eduafrica/)



Niektóre rysunki są przeurocze, świeże, nieskażone żadnym wzorem, kopią innych malarzy. To prawdziwe obrazy serca, dzieła nieinspirowane wskazówkami dorosłych.

To tak na początek. Piszę o tym, bo będąc w Warszawie zjadłem ryż z jabłkami i cynamonem, taki instant, a okazało się, że koleżanka zbiera takie produkty dla dzieci Beninu. Zrobiło mi

się głupio i pomyślałem, że w zamian o tym napiszę. Może ten zjedzony przeze mnie ryż przyniesie jakąś korzyść. Nie apeluję do tych, którzy zachwycają się pierścionkiem z diamentem, brylantem lub figurką z kości słoniowej. Tacy wyeksploatowali już Afrykę i pewnie cieszą się, że kosztem tych dzieciaków, było to zawsze taniej. Ale kieruję apel do zwykłych ludzi, którzy wiedzą, czym jest głód, i jak może się czuć głodne dziecko. Zazwyczaj jestem przeciwnikiem fundacji, bo zwykle zarabia na niej sztab ludzi. Nie w tym przypadku. Po prostu – wiem, jak to wygląda, bo gdy koleżanka leci tam (na własny koszt), wioząc w walizce dobra typu ryż z cynamonem, to czasami pilnuję jej kota. Na miejscu jest też grupa, która postanowiła tam zamieszkać i pomagać na co dzień.

Tyle na początek, teraz mogę przejść do krajowej polityki. Skończyły się wybory i nastał powyborczy chaos. Ktoś wygrał, ktoś przegrał, odeszło jedno chamstwo, przyszło inne. Jeżeli ktoś sądzi, że piszę o pani poseł Pawłowicz i nowej posłance Klaudii Jachirze, to się nie myli.

Dziennikarze, publicyści i komentatorzy na wyścigi próbują tworzyć przyszłe scenariusze. Wprawdzie wygrał PiS, ale opozycja ma większość w Senacie, a wśród niektórych euforia, bo „lewica” w parlamencie. Tak sobie myślę, że wcale PiS tej większości nie ma, przecież Gowin już nie musi głosować „za” i się nie uśmiechać, tych osiemnastu smutnych posłów może przechylić szalę i wynik głosowania będzie inny niż prezes zaplanował.

Nie oznacza to jednak, że zyska na tym społeczeństwo. Gowin reprezentuje skrajnie wolnorynkową, kapitalistyczną prawicę i jeśli coś zablokuje, to ustawę chroniącą pracowników. „Lewica” wygląda jak z reklamy Ferrari, lub przynajmniej BMW. Gdyby nie nazwa, to pomyślałbym, że to syte koty z górnej półki klasy średniej. Dopóki nie będzie tam Ikonowicza, lub kogoś, kto naprawdę zna ludzkie problemy, to coś jest jedynie produktem lewicopodobnym, z lekką niepełnosprawnością.

Chrzanić to, wybory się nie sprawdzają. To jedynie spektakl, który zaspokaja ambicje aktorów. Czy ich chcemy, czy nie. Reżyser D'Hondt tak to wymyślił, że mamy znikomy wpływ na obsadę tego cyrku. Dla własnego zdrowia psychicznego i poprawnych relacji społecznych sugeruję, by nie przejmować się specjalnie „ICH” problemami.

Ponieważ w Polsce każdy zna się na medycynie i polityce, nie wchodzimy w ich kompetencje. Zajmijmy się reumatyzmem, albo rwą kulszową. Przynajmniej, jeśli potrafimy wznieść się ponad te wynurzenia.

Oczywiście, metoda D'Hondta jest najgorszym na świecie sposobem liczenia głosów i podziału mandatów, jednak to najwygodniejszy system dla samych polityków. Dlatego nigdy go nie zmieniają. Najwygodniejszy dlatego, że zgodnie z biblijną tezą, bogatemu będzie dodane, a biednemu – zabrane, eliminuje mniejsze ugrupowania, czym ułatwia tworzenie rządu. Co z tego, że jest kilku posłów lub senatorów, którzy reprezentują poglądy zbliżone do moich? Jeśli nawet ich wyreczę i napiszę gotowy projekt ustawy, dam do ręki, a oni tylko złożą go w Sejmie, to ma szanse przejść? Czy samotny poseł pomoże mi w zablokowaniu eksmisji mojego kolegi J.? Odpowiedź brzmi nie. Dlatego sytuacja, w której lewica ma czterdzieści kilka mandatów, powinna cieszyć jedynie tych, co się tam dostali i ich rodziny. Zamierzam, jak zawsze, udać się na emigrację wewnętrzną i tylko czasami podstawiać nogę lub sypać piasek w tryby rządzących. Z sąsiadami rozmawiać o pogodzie i zająć się naprawdę ważnymi sprawami. Czasami pewnie zderzę się z „grupą sprawującą władzę”, ale tylko od mojego sprytu będzie zależało, czy uda się osiągnąć cel. Jedyne co cieszy, to fakt że skończy się jedynowładztwo Kaczyńskiego i nie wykluczałbym rozpadu tego bloku.

Przerost ambicji Ziobry i umiarkowana niechęć Gowina, który czuje obciach, wcale nie gwarantują stabilnych rządów. To dobra wiadomość, dla innych dawnych członków PiS, którzy teraz są w Platformie, a kiedyś wszyscy z nich byli w ZCHN i

jeździli z ryngrafem do Pinocheta.

Tym razem poddam się w pełni pracy literackiej. Wraz z grupą autorów postanowiliśmy założyć spółdzielnię wydawniczą. Każdy, kto zajmuje się pisanie, musi mieć jakieś inne źródło dochodu, bo inaczej nie ma szans na pisanie. Nie znam autora, którego wydawnictwo nie oskubało. Często jest tak, że sami płacimy za druk, wydawca zajmuje się jedynie dystrybucją, a z każdej książki, która kosztuje w księgarni 50-60 złotych, autor dostaje 3-4, albo wcale. Nie ma wglądu w wykaz sprzedanych egzemplarzy, nie wie, ile książek wydawnictwo wydrukowało. I często, zarywając noce i nie dojadając, przechodzi głodny obok księgarni, gdzie ktoś kupuje jego książkę, a sam nie ma na obiad.

Nie dotyczy to nazwisk wypromowanych przez mainstream. Takim autorom jest łatwiej. Ale, z nielicznymi wyjątkami, są tak kiepscy, że nie sposób ich czytać. Ot, mają kontakty i ktoś wypromował. Jestem pewien, że Stachura, Hłasko, Redliński czy nawet Głowacki, gdyby teraz mieli zacząć karierę, to przymieraliby głodem. Póki jednak ów mainstream ma nas gdzieś, my też możemy odwdzińczyć się tym samym. Zarobimy drugi obieg, jak w PRL, wtedy wygramy.

Mechanizm jest prosty – ludzie wolą sami coś odkryć, niż mieć nachalnie podane w reklamach. Ale żeby odkryć, musi być dostępne. Trochę jak z grzybami. Można kupić na targu, ale większość woli sama pojechać do lasu. Bez gwarancji, że znajdzie, a koszt paliwa może być wyższy niż kupno łubianki podgrzybków. Wbrew pozorom, ten drugi obieg już funkcjonuje. Jest kilkoro pasjonatów, którzy nie zarabiając na tym grosza zrobili konkurs pod nazwą „Brakująca litera”, który jest odpowiedzią na politycznie poprawną i z góry ustaloną nagrodę Polityki, czyli „Nike”. Owszem, raz na kilka lat trafia w ręce autora, który powinien ją dostać, poza tym to wynik zakulisowych rozmów, rozgrywek i promowania swoich. Mam nadzieję, że gdy założymy własną spółdzielnię wydawniczą, również konkurs stanie się bardziej prestiżowy, a my będziemy

z zupełnie innej pozycji rozmawiać z drukarniami, hurtowniami  
czy księgarniami.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: [Trybuna.info](http://Trybuna.info)